

DOMINIKA VAN EIJKELBORG

BYŁA WIĘZNIEM  
W SWOIM WŁASNYM ŻYCIU

**KIEDY  
BĘDZIEMY  
DĘSZCZEM**



DOMINIKA VAN EIJKELNBORG

**KIEDY  
BĘDZIEMY  
DESZCZEM**



Redaktorki prowadzące: Aneta Bujno, Ewa Pustelnik  
Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk  
Redakcja: Urszula Śmietana, Ida Świerkocka  
Korekta: Justyna Tomas, Bożena Sęk  
Projekt okładki: Ewa Popławska  
Zdjęcie na okładce: © Alexcoral / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Dominika van Eijkelenborg

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie II rozszerzone  
Białystok 2021  
ISBN 978-83-67014-38-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

**W**ięc to już oficjalne. Tak, prowadzę podwójne życie. Sekretne drugie życie, równoległe do tego pierwszego, społecznie akceptowanego, wystawionego na pokaz jak muzealny eksponat. Labirynt tajemnych tuneli wykopanych tuż pod podłogą pałacowych korytarzy, które sama wybudowałam. Za dnia spaceruję po zamkowych komnatach, słyszę odgłos własnych kroków na błyszczących marmurowych posadzkach. Nocą schodzę do podziemia, nocą czułgam się pachnącymi wilgocią i glebą tunelami. Wdycham ten zapach z rozkoszą. Woń zdrady i namiętności, zapach złudnej wolności. Moje życie ma dwie strony, jedną – pieszczoną przez światło dnia – i drugą – ciemną i ukrytą. I ja mam dwie twarze, a może sto.

Najpierw pojawiają się niedowierzanie i zaprzeczenie. To nie jest moje życie. To się nie dzieje, to nie może być prawda. Potem nadchodzą czynny opór i walka. Wszystkie chwyt dozwolone na wojennym froncie. Aż w końcu przychodzi

moment kapitulacji. I nagle ulga okraszona smutkiem i bólem. Kłamstwa i niedopowiedzenia, poczucie winy i wstyd, gorycz i słodycz. Tak się zaczyna podwójne życie.

Pozwól mi to wytłumaczyć, zanim zaczniesz mnie osądzać. Jeśli mam być całkowicie szczerą z tobą i ze sobą, tak było zawsze, odkąd pamiętam, od dzieciństwa żyłam między światami. Trwa to już tak długo, że stało się moją drugą naturą. Niekończące się ucieczki do własnej głowy przed tym wszystkim, co przerasta. Kosmos możliwości zamknięty w jednym umyśle, pełen nieodgadnionych światów, przygód i szans. Miejsce, gdzie wszystko jest możliwe. W twojej własnej głowie.

Zawsze zazdrościłam mojemu bratu, on też uciekał – do ludzi, zdarzeń, mocnych przeżyć. Uciekał na zewnątrz, podczas gdy ja uciekałam do wewnątrz, w siebie, coraz głębiej. Aż granica między tym, co rzeczywiste, a tym, co wymyślone, zacierała się na chwilę w przyjemnym odurzającym stanie. Uzależniona od własnych fantazji. Ale jeśli wszystko to, co do tej pory żyło tylko w twojej głowie, zaczyna z niej wypelzać i przybierać realną formę?

Jak dziś pamiętam piętnastoletniego Grzeška wymykającego się przez okno, przerzucającego chude nogi przez parapet, jego przydługie spodnie i trampki ze zbyt luźno zawiązanymi sznurówkami, przetarte i brudne mankiety bluzy i nieudolnie nażelowane włosy. I ten uśmiech na twarzy – uśmiech bohatera roku. Okno naszego pokoju było jego drzwiami do innego świata, tajemną bramą, którą przekraczał, by wejść w inny wymiar.

Tymczasem ja kulilam się w rogu łóżka i drżałam, słysząc za ścianą podniesiony głos, nagle krzyki, dźwięk tłuczonego

szkła. Grzesiek korzystał z tego, że uwaga ojca skupiona była na czymś innym, i z konspiracyjnym uśmiechem zeska-kiwał z parapetu.

– Tylko zostaw mi uchylone okno, Ingo – mówił ściszo-nym głosem i zaraz potem słyszałam oddalające się kroki.

Zwykle nadal nie spałam, gdy wracał i wnosił ze sobą do pokoju zapach nikotyny i potu. Zrzucał buty, jak za-wsze wsuwając je nogą pod biurko. Pociągał nosem parę razy i w ciemności szamotał się z rozporkiem, a potem kładł się na łóżku i naciągał kołdrę aż po czubek głowy. Zawsze tak sypiał. Odkąd pamiętam. Zwinięty jak embriion i ukry-ty całkowicie pod kołdrą, jakby chciał w ten sposób odtwo-rzyć ciepłe łono matki. Kiedy byłam mała, bałam się, że się w końcu udusi. Pamiętam, że nie mogłam zasnąć, jeśli nie odsunęłam nakrycia z jego twarzy, by mógł oddychać. Boso przemykałam po zimnej podłodze do łóżeczka i odsta-niałam jego nosek i usta. Kosmyki włosów przyklejały się mu do spoconego czoła. Gałki oczne poruszały się szybko. Czasem zastanawiałam się, o czym śnił. Może o tętniącej życiem pępowinie, dryfowaniu w ciepłych wodach płodo-wych, tłumiących nieproszone dźwięki. Może przychodzi-my na świat tylko dlatego, iż chronieni przed tym, co głoś-ne i złe, ciągle wierzymy, że zostajemy przemocą wypłuci z kanału rodzego do lepszego świata, gdzie nikt nie krzy-czy, nie bije, nie śmierdzi alkoholem? Gdzie wszystko jest ciepłe i pachnie mlekiem matki? Może pierwszy płacz wca-le nie jest wywołany odruchowym skurczem płuc, z których wydobywa się fala powietrza, lecz dramatycznym krzykiem zawodu i szoku, gdy rażące światło uderza w oczy, niczym

nietłumione dźwięki ranią uszy i nagły strach ścisza serce. Więc to jest życie...

Grzesiek długo protestował przeciw życiu. Mama mówiła, że to kolki, gdy wrzeszczał godzinami. Podobno powiedziała jej, żeby go zabrała tam, skąd go przyniosła. Wiele rzeczy nie pamiętam. Czasem wydaje mi się, iż pamiętam coś tylko dlatego, że powtarzano mi to tyle razy, aż obraz zmaterializował się niemal na powierzchni umysłu. Sfabrykowane wspomnienia. Najpierw robią to dla nas rodzice i dziadkowie, potem uczymy się sami. Koloryzacja, selekcja, lekkie poprawki. Dzięki nim przeszłość boli mniej. Taki mechanizm obronny.

Dorastaliśmy w tym samym miejscu i czasie, obok siebie, ramię przy ramieniu, tak blisko, a tak inaczej. Każde z nas wypracowało własny sposób na unikanie rzeczywistości. I czy nie na tym polega życie? Na przyswojeniu umiejętności radzenia sobie z tym, nad czym nie mamy kontroli? Na podjęciu wysiłku przeżycia wszelkich przeciwności, by móc przez chwilę rozkoszować się ulotnymi przyjemnościami? Choć tak naprawdę nigdy nie potrafiliśmy rozwiązywać problemów. Nauczyliśmy się za to uciekać przed nimi. I do tej pory to moja główna strategia. Ucieczka.

Instynkt przetrwania wydaje się szczególnie silny u dzieci alkoholików. Byłam bohaterem rodzinnym. Dowiedziałam się o tym całkiem przypadkiem. Na pierwszym roku studiów mieszkałam w akademiku z dziewczyną z pedagogiki. Miała ona zasobną biblioteczkę, którą zwykłam przeglądać, kiedy moja współlokatorka uciekała w weekendy na Giewont. Polecenie o dorosłych dzieciach alkoholików przyciągnęła moją

uwagę. Przeczytałam ją w dwadzieścia godzin. Kolejne dwadzieścia spędziłam, płacząc i wystukując numer telefonu do domu tylko po to, by potem odłożyć słuchawkę. Komu niby miałam powiedzieć o swoich bolesnych odkryciach? I kogo by to zainteresowało? I co miałyby zmienić? Zdobyłam się jedynie na skserowanie jednego rozdziału. Złożone na pół kartki, na których podkreśliłam niektóre zdania jarząco zielonym flamastrem, wysłałam Grześkowi. Choć wtedy nie był już ani słodkim trzylatkiem ze spoconym czołem i dziwnie zadartym nosem, ani dojrzewającym nastolatkiem z przyszczami na policzkach, dużymi stopami i niezręcznymi ruchami. Grzesiek wyrósł na młodego gniewnego. Jako typowy kozioł ofiarny, wpadał w kłopoty, przysparzał trosk, ale, co najważniejsze, zdawał się nieustannie cieszyć życiem i nie przejmować się tym, czego nie mógł zmienić. Nie zareagował na mój list i nie spodziewałam się, że kiedykolwiek zareaguje. Nie mieliśmy w zwyczaju rozmawiać o chorobie alkoholowej ojca, choć była tłem, na którym żyliśmy tyle lat.

Musiałam mu jednak powiedzieć. Wiedzioną jakimiś resztkami siostrzanej opiekuńczości, pragnęłam dać mu znać, że to, kim jesteśmy, kim się staliśmy, jest wynikiem przeszłości, której nie wybraliśmy sami. Nie podejrzewałam, że Grzesiek potrzebował tej wiedzy. Ja jednak odczuwałam przemożną potrzebę, by podzielić się z kimś moim odkryciem.

Studia zmieniły moje życie. Nic w tym szczególnego. Dla większości młodych ludzi moment odłączenia się od rodziców i przejścia do totalnej samodzielności jest ostrym zakrętem na życiowej drodze. Definiującym zakrętem. Ja także wyrwałam się z domu, z ciasnych czterech ścian, gdzie byłam bohaterką



przynosząc rodzinie chwałę swoimi wynikami w nauce, posłuszeństwem, zaradnością, życzliwością. Nie, żeby mi dzięki temu zasłużyła na miano dobrej córki. W jakiś niezwykle sposób posiadałam talent ściągania na siebie niezadowolenia rodziców. Kiedy czytałam, wyrzucali mi, że nic nie robię, tylko czytam, zamiast wyjść. Gdy wychodziłam, wypominali mi, że nie poświęcam dostatecznie dużo uwagi nauce i obowiązkowi domowemu. I choć to Grzesiek sprawiał kłopoty wychowawcze, ich złość zwykle skupiała się na mnie. Może dlatego, że jedyną odpowiedzią mojego brata na ich wyrzuty były wzniesione lekceważąco ramiona. Ja natomiast brałam wszystko do siebie i kuliłam się pod naporem ich oczekiwań, których w żaden sposób nie potrafiłam zaspokoić. Ich wieczne niezadowolenie i brak satysfakcji były źródłem nieustannej frustracji, dla której nie mogłam znaleźć ujścia. Wypracowałam jednak sposoby jej zapominania, które udoskonalałam od dziecka. Zwykłam wymykać się do ogrodu, gdzie na prowizorycznej huśtawce z deski i grubego sznura dawałam się unosić do góry. Nie tylko rytmicznym ruchom, lecz też fantazjom, które kwitły jak kwiaty po obfitym deszczu, porastając moją głowę łąką pełną kolorów. Im trudniej było w rzeczywistości, z tym większym rozmachem wybuchały nowe światy w mojej głowie. Nauczyłam się tak żyć – kompensować sobie braki rzeczywistości w moim drugim świecie, gdzie byłam wszystkim, czym nie mogłam być w prawdziwym życiu, robić wszystko, czego nie mogłam robić naprawdę. Nie potrzebowałam przyjaciół, towarzystwa, rozrywek. Rodzice twierdzili, że byłam nieśmiała, a ja im wierzyłam i żyłam w tym przekonaniu. Aż do chwili, gdy rozpoczęłam studia

*i odkryłam, kim jestem, gdy nie ograniczają mnie mury rodzinnego domu, gdy nie obciążają mnie czujne spojrzenia ojca i matki. Polubiłam dziewczynę, którą byłam.*

*Pamiętasz ten dzień, gdy się spotkałyśmy na drugim roku studiów? Tę odurzającą radość, którą się odczuwa, gdy znajduje się kolejny brakujący element własnej układanki? Pamiętasz? Ile nocy przegadałyśmy w tych pierwszych miesiącach znajomości? Ile spacerów, imprez, zjedzonych wspólnie kanapek z najtańszym pasztetem i cienko krojonym ogórkiem, ile kubków herbat parzonych z jednej torebki, ile butelek zbyt cierpkiego wina? I nawet gdy w końcu życie rzuciło nas daleko od siebie, zawsze znajdowałyśmy sposób, by pozostać blisko. Nigdy nie osądzałaś, nigdy nie krytykowałaś, nigdy niczego nie oczekiwałaś, nie narzucałaś mi swoich wyobrażeń o mnie samej. W twoim cieple i świetle kwitłam i odkrywałam siebie. W ciemnościach błędnych decyzji i życiowych potknięć wciąż mi tego brakuje, wciąż za tym podążam, tego szukam. Twojego nieoceniającego, uważnie słuchającego ucha, do którego szepczę nawet w myślach tylko po to, by usłyszeć samą siebie. Usłyszeć siebie.*

*Zadziwiające, jak łatwo uczymy się spychać siebie w cień tylko po to, by przyjmować formy akceptowalne przez innych. Czy brak nam odwagi, aby być sobą? Czy to wrodzony konformizm? Czy potrzeba przynależności do stada? Czy jedynie mechanizm obronny? I co się dzieje, gdy po latach nieświadomego udawania okazuje się, że jesteśmy kimś innym? Że jesteśmy zdolni do czynów, o które się nigdy nie podejrzewaliśmy? Że stać nas na niewiarygodne? A może po prostu zmieniamy się, dojrzewamy?*

*Kiedy stoję w promieniach zachodzącego słońca wśród morza kołyszących się traw, czuję jego spojrzenie na sobie. Wiem, że na mnie patrzy, wiem, że mnie widzi. Poprzez warstwy nałożone przez życie i czas, poprzez wszystko, czym staram się być, wiem, że on widzi prawdziwą mnie. Cokolwiek robię, gdziekolwiek jestem, czuję, że jego oczy mnie śledzą.*

Październik 2014


Marieke van Haan podniosła głowę znad trzymanyh w dłoni wydruków. Kawa w jej kubku wystygła i wyglądała jak mało apetyczna ciemna maź. Przez okno wpadały promienie październikowego słońca. W tle słyszała szum aut. Zerknęła na monitor komputera i listę nowych e-maili, które czekały na swoją kolej. Odczuwała dziwną mieszankę napięcia i satysfakcji, że przecucie jej nie zmyliło. Choć wiedziała już, że sprawa była bardziej zagmatwana, niż na to wyglądało. Trzymała jednak w dłoni pierwszą poszlakę, która jak ślad odcisnięty na śniegu zapraszała, by za nią podążyć.


Wstała od biurka i z papierami w dłoni skierowała się do drzwi. Szybkim, zdecydowanym krokiem ruszyła przez korytarz komisariatu policji w Sneek. Pracowała tu od pięciu lat, od czasu ukończenia Akademii Policijnej w Drachten. Była rodowitą Fryzyjką. Urodziła



*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)